

GABRIELA GORZANDT
ur. 1926; Biłgoraj



Tytuł fragmentu relacji	Ukrywanie w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Biłgoraj; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Biłgoraj, Gabriela Gorzandt, Paweł Trzciński, Żydzi, Holokaust, II wojna światowa, Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata, Światła w Ciemności, pomoc, SWNS

Ukrywanie w Lublinie

Pan profesor Adamczyk, który uczył mnie na tajnych kompletach, przyszedł i powiedział: „Panno Gabrysiu, zorganizowaliśmy dla pani wyjazd do Lublina. Nie może pani tu dłużej być.” Umówił, że w niedzielę wyjdę naprzeciwko stacji kolejowej Rapy. Jak usłyszę, że od Biłgoraja jedzie ciężarówka i cały czas trąbi, to mam wyjść. Kierowca wie, co ma zrobić. Zawiezie mnie do Lublina do siostry pani profesor Jabłońskiej. Jechałam pod plandeką. Kierowca też ryzykował - nie miałam kenkarty, a to groziło konsekwencjami. Zawiózł mnie do państwa Kossakowskich. To był pierwszy dom piętrowy za Ogrodem Saskim. Potem z tego domu wysiedlili ich w okolice dworca PKS. Tam dostali dwa pokoje z kuchnią, malutkie, wysokie i na facjatce mały pokoik, w którym mieszkałam, nocowałam ja i nocowała bratanica pani Kossakowskiej. Oni mieli pięcioro dzieci, narażali się. Przyjechałam do nich, powiedziałam kim jestem, współczuli mi bardzo. „Na pewno jesteś głodna.” Naszykowali mi talerz kapuśniaku, a ja w płacz. W domu dla córki był mózdzek jak był kapuśniak, jak był krupniczek to prędiutko omlecek się robiło. Wyobrażałam sobie, że jak zjem kapuśniak to trupem padnę. Ale zjadłam. Nie gryzłam kapusty. Płakałam nad tym kapuśniakiem, a pani Kossakowska mówi: „Smakował?” „Bardzo” „No to ja ci jeszcze dołożę.” I drugą furę zjadłam. Pół godziny później myślę sobie: „Żyję, to znaczy kapuśniak można jeść.”

Pani Kossakowska zarabiała szyciem. Zaproponowałam, że naobieram kartofli na obiad. Zaczęłam obierać, ona zobaczyła i powiedziała: „Gabrysiu, ty lepiej fastryguj i wyciągaj fastrygę, bo za grubo obierasz.” W życiu nie obierałam kartofli! Upokorzona byłam tym ogromnie.

Nie pamiętam, kto napisał list na adres pani Pomorskiej: „Danusiu, nie wychodź na ulicę, lecz się, bo ktoś ciebie widział i mówił, że bardzo źle wyglądasz.” Ostrzeżenie - ktoś mnie widział w Lublinie na ulicy. Siedziałam więc w domu. Prułam, fastrygowałam. Ale postanowiłam, że odnajdę moją rodzinę. Zdobyłam adres w urzędzie miejskim dalekich kuzynów mojej mamy i posłałam ich odwiedzić. Mieszkali na Starym Mieście. Tak się złożyło, że akurat na Franciszka trafiłam na imieniny. Zostałam na kolacji, jak to za okupacji, skromnej. Wróciłam do domu, przed samą godziną policyjną, już biegłam. Wciąż nie miałam kenkarty. Wtedy już do pani Pomorskiej z Biłgoraja wprowadziła się pani profesor Jabłońska. Z tym, że sama wyjechała do Warszawy do rodziny męża, a tutaj zostawiła nianię z dwuletnim synkiem Januszkiem. Wpadłam do domu

związana, a niania klęka przede mną: „Panienko, niech panienska ucieka. Bo tu był Barda.” Gestapowiec Polak. Rozstrzeliwał nie tylko Żydów, Polaków. Mścił się, pił bardzo dużo. Niania płacze, a ja zdaję sobie sprawę, że to nie tylko chodzi o mnie, ale o całą rodzinę. Niemcy wtedy likwidowali wszystkich, czy byli winni czy niewinni, czy pomagali Żydom, czy osobom, które pomagały Żydom, a były szukane. I w takiej rozpacz, poszłam spać.

Podjechali autem. Byli w długich, czarnych, skórzanych płaszczach. Dwaj. Buty skórzane, oficerki. Zaczęli oglądać mieszkanie. W pewnym momencie mówią: „A ile tu osób mieszka?” Pani Kossakowska mówi: „Ja z mężem i pięcioro dzieci. Jeszcze jest niania z synkiem mojej siostry.” „To tyle zameldowanych, ale ile niezameldowanych?” Ona mówi: „Nikt tu nie mieszka niezameldowany.” „To jeszcze sprawdzimy.” I wyszli. Niania w jednym poznała gestapowca z Biłgoraja. Poszliśmy spać.

Data i miejsce nagrania	2007-09-10, Biłgoraj
Rozmawiał/a	Magdalena Kawa
Transkrypcja	Magdalena Kawa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"